

POCZET HUMANISTÓW POLSKICH

**Kazimierz Obuchowski**

Refleksje autobiograficzne  
psychologa

**Stanisław Kowalik**

## **Słowo wstępne**

Było tak. Będąc na III roku psychologii, spotkałem się po raz pierwszy z Profesorem Kazimierzem Obuchowskim jako wykładowcą. Po powrocie z Gruzji podjął on wykład z psychologii emocji i motywacji. W porównaniu z innymi wykładami, ten zdecydowanie wyróżniał się z dwóch powodów. Każde spotkanie z Profesorem było zaproszeniem do udania się wspólnie z nim w podróż intelektualną, w celu odkrywania psychologii, jakiej dotąd nie znaliśmy. Ukazując nam możliwość niestandardowego, świeżego, zaskakującego interpretowania problemów, o których myśleliśmy, że są już jednoznacznie rozwiązane, wzbudzał ciekawość, a jednocześnie udawał, że w nauce nigdy nie ma pytań, na które udzielono raz na zawsze jednoznacznych odpowiedzi. Dając dużo, Profesor wymagał także wiele od studentów. Do egzaminu z psychologii emocji i motywacji trzeba było opanować nie tylko treść wykładów, ale też wykazać się dobrą znajomością przynajmniej piętnastu książek. Spotkanie egzaminacyjne nie było łatwe, ale jeśli ktoś przeszedł je pomyślnie, to zdobytą wiedzę zapamiętywał na długie lata.

Potem spotkałem się z Profesorem na seminarium magisterskim. Został mi zaproponowany temat-zagadka. Wspólnie z kolegami rozgryzaliśmy go przez rok, mając ze strony Promotora pełną swobodę w sposobie jego klarowania, a jednocześnie bezwzględną kontrolę, która polegała

na wylapywaniu każdego możliwego uchybienia w precyzji naukowego myślenia. Dziś z perspektywy upływających lat mogę powiedzieć jedno: nic bardziej wartościowego nie mogło mnie spotkać na studiach. Dzięki danej mi wolności myślenia, Profesor odkrył przede mną piękno działalności naukowej oraz dał szansę zafascynowania się psychologią. Jednocześnie, poprzez ciągle domaganie się pracy nad sobą, oswoił z myślą, że „płacz mózgu i łzy umysłu” są codziennością działalności naukowej.

Kolejne lata nie obfitowały już w tak intensywne, bezpośrednie kontakty. Nie oznacza to jednak, że Profesor zniknął z mojego życia. Spotykaliśmy się na konferencjach naukowych, utrzymywaliśmy kontakty towarzyskie, współpracowaliśmy w zakresie kształcenia studentów psychologii. Przede wszystkim jednak czytałem jego kolejne książki i artykuły, a każdy tekst zaskakiwał mnie nowym wątkiem tematycznym i zadziwiał nowością proponowanego spojrzenia teoretycznego na podjęty temat. Mój szacunek dla Jego dokonań wzrósł jeszcze bardziej, gdy uświadomiłem sobie, że podejmowane zadania badawcze nie są wcale tak zróżnicowane, jak to wydawało się wcześniej. Profesor konsekwentnie budował system psychologicznej wiedzy o człowieku, wspierając go solidnie na wiedzy filozoficznej, socjologicznej, literaturoznawczej, medycznej.

I oto otrzymałem do przeczytania maszynopis kolejnej książki Profesora pt. *Refleksje autobiograficzne psychologa*. Jej treść wymyka się wszelkim klasyfikacjom. Jeśli już musiałbym zaliczyć książkę do jakiejś kategorii literackiej, to najbliższe byłoby określenie: dramat życia stworzony poprzez konfrontację szczerze odtwarzanych faktów z własnego życia z humanistycznym ich wartościowaniem. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że i to określenie nie oddaje istoty tej nietypowo napisanej autobiografii. Składają się na nią trzy, ciągle przenikające się warstwy. Pierwsza z nich została stworzona w oparciu o opis losów człowieka,

który potrafił odnajdywać siebie w wyjątkowo złożonych losach współczesnej Polski. Druga warstwa powstała w wyniku prowadzenia autoanalizy psychologicznej własnego życia, odwołującej się do najważniejszych dzieł Autora. Na trzecią warstwę składa się refleksja humanistyczna, dążąca do sformułowania uogólnień na temat spełnienia się w życiu. Z przenikania się tych warstw wynika wyjątkowa mądrość książki. Czytając ją można odnieść wrażenie, że pozwala zobaczyć to, co normalnie jest niedostrzegalne – ludzki umysł w procesie kształtowania się i kształtowania siebie. Tę możliwość dodatkowo potęguje piękna narracja.

Każdy, kto sięgnie po książkę Kazimierza Obuchowskiego, nie zawiedzie się. Znajdzie w nich dramatyczny opis życia jednego z najwybitniejszych polskich psychologów. Zapozna się z unikalną próbą zrozumienia siebie poprzez psychologiczną teorię osobowości, tworzoną przez Uczonego w ciągu całego dorosłego życia. Wreszcie, odnajdzie mądrą refleksję filozoficzną nad sensem życia. Ostatnie strony książki wypełnione są jednak goryczą. Bycie autorem siebie na przekór pojawiającym się trudnościom wydaje się mniej skomplikowane, niż konfrontowanie siebie i własnego życia z nadchodzącym jego kresem. Osobiście nie mogę pogodzić się z takim podsumowaniem przez Profesora jego biografii. Między „tak było” i „tak jest” nie może być aż tak dojmującej przepaści, która zmienia sens, jakim było wypełnione dotychczasowe życie. W końcu utrwalanie siebie w Osobach bliskich, w szacunku uczniów i przyjaciół oraz w wartościowej twórczości naukowej, wciąż zachowuje swoje znaczenie, gdy podsumowujemy własne dokonania. Ale może to jednak Profesor ma rację i będę musiał mu kiedyś powiedzieć: jest tak.

## Wprowadzenie

Kłopot, jaki sprawia skomponowanie tekstu autobiograficznego, polega na tym, że wymaga ono połączenia subiektywnej relacji o tym, co intymne, z obiektywnym opisem drogi życia oraz pozostawionych na niej śladów. Hybrydy rzadko bywają udane. Dlatego, szukając odpowiedniego ujęcia, zdecydowałem się na rozpoczęcie narracji od początków mojego życia. Mam nadzieję, że tak ujęty opis będzie miał swoją wartość, wskazując na związek między mną a tym, co kształtowało mnie i co stało się moim ja.

## Dzieciństwo (25 lipca 1931–13 kwietnia 1940)

### Wołożyn

Urodziłem się 25 lipca 1931 roku w Wołożynie, w województwie nowogródzkim.

„Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie”. Tak pisał o swojej i mojej ziemi Adam Mickiewicz, gdy Oszmiana była powiatem. Wydaje się, że sąsiedni Wołożyn i po stu latach był takim samym, małym żydowskim miasteczkiem, tyle że powiatowym. Dopiero zaczęła się w nim zaznaczać obecność małej grupy kupców, jak ich wówczas określano – „chrześcijańskich”. Pojawili się też napływowi urzędnicy starostwa i magistratu, dla których zbudowano luksusową kolonię, gdzie żyli w kompletnej izolacji. Stał pułk KOP-u, też zamknięty w swoich koszarach. Okoliczne miasteczka – Oszmiana, Holszany, Wiśniewo, Nowogródek, Smorgonie, Mołodeczno, niewiele różniły się od Wołożyna, w którym jak mówiono, był „jeden hotel ale Brudny, jeden Polak ale Żyd i jeden Żyd ale Polak”<sup>1</sup>.

Coś jest w przekornym pytaniu Tadeusza Konwickiego: „A urodzić się w Nowogródku to nie groteska?” Jed-

---

<sup>1</sup> Brudny to było nazwisko Żyda, właściciela hotelu, Polak to nazwisko Żyda, właściciela elektrowni, a Żydek to nazwisko Polaka, właściciela cukierni.

nakże i on zauważa, że właśnie ta część wielonarodowej Rzeczypospolitej była z przedziwnych powodów ziemią rodzącą oryginały i indywidualistów. Czy mógł nie być oryginałem największy polski poeta, „Mitkin syn”, i to chyba z matki Żydówki? Konwicki sądzi jednak, że owo zindywidualnienie wynikało z „...rozzredzenia. Ludzie, mieszkając daleko od siebie, nie mogli ocierać się o siebie i wyrabiać jak kamienie młyńskie”. Podejrzewa nawet „tajemniczość naturalną” – wpływ złóż uranu. „Kiedy tam jadę, od razu czuję, że coś jest inaczej, jakby ktoś przesunął o setną część kolory na barwnej ilustracji”<sup>2</sup>.

Nie chodzi tu o nieskromne porównania, ale warto zauważyć, że z tych puszczańskich, jałowych i zaniedbanych gospodarczo bezdroży pochodziło wyjątkowo wiele znanych postaci i to z obydwu dominujących narodowości – polskiej i żydowskiej. Wymienię tylko kilku z nich: Józef Piłsudski, Czesław Miłosz, Golda Meir, Melchior Wańkowicz, Cat-Mackiewicz i wspomniany już Adam Mickiewicz. Na pobliskim folwarku urodził się Feliks Dzierżyński, a dom, w którym mieszkałem, należał do rodziny Szymona Pereza. Tadeusz Konwicki we wspomnianych wyżej wyznaniach dodaje, że mieszkańców tych ziem cechowała ponadto przedziwna mieszanina serdeczności i obłudy oraz niezwykły rys prowincjonalności. Być może warto o tym pamiętać, czytając moją autobiografię.

W tym Wołożynie mieszkałem do czwartej godziny nad ranem 13 kwietnia 1940 roku. Zostałem wówczas wyrwany siłą z mojego domu. Bez żadnej fazy przejściowej przestałem być małym Kaziem. Pod poduszką został niedoczytany *Król nafty*. Od tej chwili zaczęła się dorosłość, realna walka o życie, w której to, co dotychczas było ważne,

---

<sup>2</sup> S. Nowicki, *Pół wieku czyśćca: rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990.

nie było już brane pod uwagę. Następną powieść po polsku przeczytałem w maju 1946 roku. Owinięty w kurtynę sali widowiskowej Związku Patriotów Polskich w Moskwie, pochłaniałem *Potop*. Dał mi go przedwojenny tenor, Żyd, który nieco bał się wracać do Polski. Uszczęśliwiony, spijałem go co wieczór do nieprzytomności.

Dodam, że przez dziesięciolecia, nieustannie wracałem w moich snach do Wołożyna. Stało się to z czasem zmoreną pojawiającą się w łagodnych i w makabrycznych wersjach. Utrudniało mi to synchronizację z rzeczywistością. Dopiero w 1979 roku dotarłem do Wołożyna realnie, przy okazji wykładów w Uniwersytecie Wileńskim. Nie mogłem jednak wysiąść z samochodu na dłużej niż kilka minut, gdyż ogromną lawiną, polami, lasami, a także wszystkimi ulicami miasteczka, waliła Armia Czerwona zaniepokojona wizytą Ojca Świętego w Polsce.

Znowu ta sama Armia, na tych samych ulicach.

Od tego dnia, nigdy już Wołożyn mi się nie śnił. Oznacza to, że dopiero po 39 latach wyjechałem z niego ostatecznie i teraz dobrze rozumiem, na czym polega postulat psychoanalizy – przeżycia czegoś do końca<sup>3</sup>.

## O przeżyciu i umieraniu

Moja Mama miała wadę serca. Mówiła i ruszała się bardzo spokojnie. Nie wolno jej było się denerwować. Zakazany był wysiłek fizyczny; lekarze zabronili urodzenia dziecka. Gdy miała 30 lat, zdecydowała się być matką lub

---

<sup>3</sup> O podobnie uporczywie powracających snach i ich zniknięciu po powrocie do miejsca w nich odtwarzanego, słyszałem kilkakrotnie. Znany niemiecki laryngolog prof. Peter Platt opowiadał mi, że śnił mu się natrętnie most toruński, po którym uciekał jako dziecko w 1945 roku. Te męczące sny zniknęły po realnym przejściu przez ten most w latach 80.